



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

forumIdei

Nie trzecia, nie czwarta, a wspólna Opowieść o Rzeczypospolitej

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz

Wyobraźmy sobie, że za cztery lata do władzy w Polsce dochodzą siły prodemokratyczne. Nowy rząd, choć składa się z różnych ugrupowań politycznych, ma spójny, konkretny plan reform i przedstawia jasny pomysł na Polskę, otwartą dla wszystkich jej obywateli. Co musi się zdarzyć, aby taka wizja stała się faktem?

Od 2015 roku ugrupowania opozycyjne nieustająco potępiają działania Prawa i Sprawiedliwości oraz poszukują efektywnych konfiguracji partyjnych. Mimo to opozycji nie udało się zyskać większości głosów. Jaki z tego wniosek? Układy personalne i organizacyjne są ważne, ale same rozszady polityczne oraz krytykowanie tych, którzy niszczą polską demokrację, nie wystarczy. Potrzebna jest własna konstruktywna propozycja. Taka, w której zostanie powiedziane nie tylko, czego ma nie być, ale przede wszystkim, co powinno się zdarzyć. Potrzebna jest opowieść o demokratycznej Polsce, która wzniesie się ponad wąskie podziały polityczne, nie będzie powtórką z przeszłości, lecz da receptę na dzisiejsze wyzwania wewnętrzne i międzynarodowe.

Chyba nikt już nie ma wątpliwości, że czekanie na rycerza na białym koniu, który pojawi się pewnego dnia, aby wskazać drogę, zbudować mosty pomiędzy zwaśnionymi elektoratami i politykami – to iluzja. Zamiast wyglądać zbawcy i prawdy objawionej, lepiej wziąć się za tworzenie tej opowieści razem i już teraz. Z całą świadomością, że wcale nie musi być ona ani wszechobejmująca, ani całkowicie jednorodna. Może też pozostać niedomknięta – składać się nie tylko z odpowiedzi, ale także z pytań.

O wstecznej rewolucji

Jak każda opowieść, także i ta potrzebuje wprowadzenia.

Otóż pierwsze 25 lat transformacji po 1989 roku było okresem wielkiej mobilizacji obywateli w tworzeniu demokratycznej, dostatniej i bezpiecznej Polski. Ta mobilizacja trwała całą generację i ciężką pracą oraz poświęceniem zaangażowała się w nią chyba każda grupa wiekowa, społeczna i ideowa. Wypluwając na nowe wody i narzucając sobie forsowne tempo, osiągnęliśmy bezprecedensowy skok cywilizacyjny, o jakim poprzednie pokolenia mogły tylko marzyć. Podstawym założeniem wspólnego projektu było przywiązanie do zasad demokracji, społeczna i gospodarcza modernizacja, a także przynależność do świata Zachodu.

Ale po drodze były też zaniedbania i poważne błędy. Korzyści wspólnego sukcesu nie rozkładały się równomiernie. Wiara w bezalternatywność obranej ścieżki uśpiła czujność i wrażliwość polityków oraz ekspertów, a także wielu z nas – „zwykłych obywateli”. Społeczeństwo w swojej większości coraz słabiej odnajdywało się w partyjno-ambicjonalnych przepychankach polityków, którzy oderwali się od aspiracji, potrzeb oraz kulturowego kodu znaczącej części obywateli. Wielu z nas utraciło poczucie sprawczości, a z czasem także kierunku i sensu budowy wspólnej Polski.

Zbiegło się to też ze zrealizowaniem dwu wielkich celów większości naszych obywateli – dołączenia do Zjednoczonej Europy i do Sojuszu Transatlantyckiego. Paradoksalnie po tym wielkim sukcesie zabrakło nam kolejnego strategicznego celu, dla którego warto było nadal ponosić osobiste wyrzeczenia. I nagle to, co miało być końcem historii, okazało się jedynie jej etapem, po którym niespodziewanie zaczęły się piętrzyć wyzwania.

Do władzy doszła partia, która zakwestionowała dorobek ponad dwóch dekad wielkiej mobilizacji Polak i Polaków. Krytyka ta była nierzetelna i zbyt radykalna, obliczona raczej na manipulację zbiorowymi emocjami i doraźny efekt wyborczy niż na wyważony rachunek wspólnych sukcesów i porażek. Jednak sprowokowała dyskusję, ta zaś otworzyła oczy na niedostrzegane dotychczas problemy.

W konsekwencji z całą siłą ujawniła się frustracja ludzi uważających się za przegranych transformacji, którzy na dodatek latami byli stygmatyzowani i etykietkowani jako „zacofany Ciemnogród” czy zwrócony w przeszłość *homo sovieticus*. Przy czym ta frustracja aż do 2015 roku była przez kolejnych rządzących lekceważona, a nawet deprecjonowana. Stało się też oczywiste, że zawrotne tempo zmian doprowadziło do bardzo głębokich podziałów w społeczeństwie, zwłaszcza w wymiarze kulturowym. Uwidoczniły się również poważne „niedoróbki” systemu instytucjonalnego oraz słabe zakorzenienie społeczne wartości demokratycznego państwa prawa.

Polskie „trzęsienie ziemi” miało swoje korzenie rodzime, ale stało się także elementem szerszego procesu międzynarodowego. Negatywne konsekwencje globalizacji i rewolucja technologiczna (zwłaszcza związane z nią nowe metody manipulowania opinią publiczną) przyczyniły się do kryzysu instytucji i wartości liberalnej demokracji. W rezultacie gwałtownie wzrosło poparcie dla ugrupowań radykalnych i nawet w stabilnych zachodnich demokracjach zaczęli dochodzić do władzy politycy kontestujący dotychczasowy ład zarówno w wymiarze krajowym, jak i międzynarodowym.

Prawo i Sprawiedliwość obiecało nadrobienie starych zaniedbań, a także skuteczną odpowiedź na nowe problemy. W kilku sferach rzeczywiście udało się przeprowadzić działania korygujące (np. sprawna likwidacja luki VAT-owskiej, ograniczenie „śmieciówek” czy dowartościowanie rodzin wielodzietnych).

Jednak widziana w całości „dobra zmiana” okazała się swoistą „wsteczną rewolucją”. Nie była to korekta niedoskonałego modelu transformacji, ale całościowe odrzucenie wielkiego projektu modernizacyjnego Polski. Zaproponowano rozwiązania archaiczne: powrót do tradycyjnie rozumianej wspólnoty narodowej, do państwa mocno zaangażowanego religijnie, scentralizowanego i zarządzanego przez partyjnych nominatów. Na cenzurowanym znalazły się elity, wygenerowano także iluzorycznych wrogów, takich jak imigranci czy LGBT.

Doszło do dewastacji przestrzeni publicznej (zwłaszcza edukacji, wymiaru sprawiedliwości i mediów państwowych). W wyniku niedoinwestowania oraz wprowadzenia nietrafionych „reform” nastąpiło gwałtowne przyspieszenie prywatyzacji usług społecznych. Na wyzwania międzynarodowe rządzący zareagowali zamknięciem oczu i tworzeniem wewnętrznej iluzji siły, która ma się nijak do rzeczywistej pozycji Polski w świecie.

Jednak najważniejsza zmiana, jaka się dokonała, nie dotyczyła poszczególnych polityk, ale całego systemu. Rząd PiS, jako pierwszy od 1989 roku, podważył fundamenty demokratycznego ładu politycznego – zakwestionował zasadę trójpodziału władzy i rządów prawa.

O życiu różnie i życiu razem

Większość z nas – obywateli Rzeczypospolitej – nie chce demontażu demokratycznego państwa prawa. Uważamy, że rządy większości, przy założeniu poszanowania godności każdego, to najlepszy sposób zorganizowania życia zbiorowego. Jednak chociaż w tych kwestiach mamy podobne zdanie, nie umiemy określić dokładnie tego, co nas łączy. Rozdzierają nas różnice, z którymi trudno nam się pogodzić. Mamy odmienne oczekiwania co do tego, kto ma prawo nas reprezentować. Niektórzy z nas nie są pewni, czy w ogóle ktoś z obecnych polityków ma takie prawo. Jednym słowem – nie potrafimy razem działać i jest nam bardzo trudno wspólnie planować przyszłość Polski.

Zacznijmy więc od tego, aby powiedzieć sobie otwarcie: tak, różnimy się. Dotyczy to często spraw naprawdę istotnych. Co więcej, różnice te nie są tymczasowe. Oczekiwanie, że jedni z nas pewnego dnia ustąpią przed „słuszną prawdą” drugich, byłoby kompletnie nierealistyczne. Mimo to, ta opowieść może posłużyć nam wszystkim. **Jednak jeśli nasze państwo ma być naprawdę rzeczą wspólną, musi w nim panować zgoda na niezgodę.** I nie chodzi o zmiatanie różnic pod dywan, jak robiliśmy to przez ponad dwie dekady, ale o życie razem, mimo różnic.

Droga Mieszkanko i Drogi Mieszkańcu metropolii, nowoczesny Obywatelu świata: Rzeczpospolita jest także dla tych, którzy cenią swojskość, tradycyjny styl życia i katolickie wartości. Drodzy Konserwatyści: Rzeczpospolita jest też dla feministek, ateistów i uczestników parad równości. **Ale zgoda na różnorodność nie oznacza zgody na wszystko. Niezbędne jest wyznaczenie czerwonych linii, których nikomu nie wolno przekraczać.** Demokracja jasno określa, w jaki sposób możemy się różnić i jak rozwiązywać konflikty. Mamy prawo do protestów. Możemy krytykować każdego, niezależnie od tego, czy jest profesorem, premierem czy biskupem. Jednak nie dopuszczamy stosowania przemocy, także słownej. Spory rozstrzygamy w niezawisłych sądach, zgodnie z prawem, które jest jedno dla wszystkich. Ponad tym prawem nie stoi żaden polityk, biznes czy Kościół. Te reguły są gwarancją wolności każdego z nas. To także jedyny wynaleziony dotychczas sposób, by ci, którzy znaleźli się w mniejszości, nie byli uciskani przez większość. Dlatego reguły te nie mogą być podważane w żadnych okolicznościach, w imię żadnych, nawet najbardziej „słuszych” celów.

O dobru wspólnym

Chcemy żyć w kraju, gdzie jest przestrzeń na wolne decyzje każdego człowieka. Mamy prawo być sobą i wyrażać siebie na różne sposoby. Nie znaczy to jednak, że nie potrafimy i nie chcemy tworzyć wspólnoty. **Nasza wspólnota nie narzuca tożsamości, nie karmi się dumą z abstrakcyjnych dokonań, nie mobilizuje do walki z iluzorycznymi wrogami. Skupia się na tym, co konkretne i potrzebne.** Chcemy tworzyć wspólnotę realną, która wspiera w chorobie, pomaga w niedostatku, zapewnia dobrą edukację – niezależnie od pochodzenia. **Taka wspólnota daje prawdziwe oparcie i bezpieczeństwo, ale przede wszystkim jest korzystna dla każdego osobno i wszystkich razem.** Otrzymywanie 500 czy nawet 1000 złotych do kieszeni jest atrakcyjne. Jeśli jednak z tego powodu braknie pieniędzy na dobro wspólne, to efektem takiej polityki będzie nie wyrównanie, ale wzrost nierówności i społecznego wykluczenia. Zadajmy sobie pytanie: na co te pieniądze mogą nam wystarczyć? Czy w sytuacji choroby, zwłaszcza poważnej, zapewnią profesjonalną opiekę lekarską? Czy jesteśmy w stanie opłacić nimi dobrą edukację dzieci? Czy w ten sposób zagwarantujemy sobie utrzymanie i opiekę na starość? Bez dobra wspólnego – szkół, szpitali, sprawnych urzędów – większość z nas będzie musiała zrezygnować z porządnego wykształcenia, satysfakcjonującej opieki zdrowotnej i godnych emerytur. Dostęp do tych zasobów będą mieli tylko nieliczni – najzamożniejsi. Aby ochronić się od frustracji pozostałych, będą oni – tak jak to dzieje się dzisiaj w wielu krajach Ameryki Łacińskiej czy chociażby w Rosji – odgradzać się od zwykłych obywateli wysokimi murami rezydencji i pancernymi szybami limuzyn.

Aby budować dobro wspólne, nie trzeba wznosić okrzyków i szafować hasłami. Potrzebne jest natomiast konkretne zaangażowanie i prawdziwa solidarność. Z dokładania się do państwa – płacenia podatków – nie powinni być zwalniani ludzie młodzi. Przeciwnie – warto ich zachęcać, by brali za swoje państwo odpowiedzialność. **Rzeczypospolitej, która gwarantuje godność słabszym, wyrównuje szanse ludzi z różnych środowisk, nie da się budować bez większego wkładu ze strony tych, którym powodzi się lepiej:** dobrze zarabiających profesjonalistów, prosperujących przedsiębiorców i korporacji. W praktyce oznacza to, że **de facto regresywny dzisiaj system podatkowy w Polsce musi zostać zastąpiony systemem progresywnym.**

Zamożniejsi z nas mogą zapytać: jaka korzyść płynie dla nich z takiej wspólnoty? Otóż życie w strachu, w kordonie ochroniarzy chroniących przed agresją sfrustrowanych współobywateli, nie jest ani komfortowe, ani bezpieczne. Podatki nie powinny być postrzegane jako kosztowana danina, ale inwestycja w spójność i stabilność społeczną, a także w przyszłych dobrze wykształconych i kreatywnych pracowników.

O samo-rządności i zbiorowym namyśle

Wspólnota realna to wielkie i bardzo trudne przedsięwzięcie. Aby je zrealizować, potrzebne jest dobrze funkcjonujące państwo. Nie chodzi jednak o tzw. „silne państwo” – utożsamiane z nieograniczoną i scentralizowaną władzą wykonawczą. **Skomplikowanych wielopoziomowych rozwiązań, takich jak nowoczesne usługi społeczne, nie da się ani wymyślić, ani wdrożyć na skróty, przez ignorowanie odmiennych punktów widzenia, eliminowanie kontroli i krytyki.** Nie zapewnią jej szybko podejmowane i na siłę forsowane decyzje. **Efektywne państwo możemy osiągnąć zupełnie inaczej: poprzez dobrze zorganizowane instytucje, samorządność i zbiorowy namysł.**

Potrzebujemy państwa, które potrafi wypracować rozwiązania akceptowalne dla jak największej części obywateli oraz wdrażać je w taki sposób, aby minimalizować społeczne antagonizmy i frustracje. Takie państwo odwołuje się do nowoczesnych mechanizmów uczestnictwa w życiu publicznym, np. paneli

obywatelskich czy szerokich konsultacji społecznych. W takiej partycypacji chodzi przede wszystkim o zbiorowy namysł, ocenę rozwiązań z punktu widzenia różnych interesariuszy.

Decyzje dotyczące lokalnych społeczności muszą być podejmowane na ich poziomie. Potrzebna jest znacznie większa niż obecnie decentralizacja usług społecznych. Przykładowo, dla służby zdrowia dobrym rozwiązaniem byłoby przekazanie odpowiedzialności za leczenie szpitalne samorządom wojewódzkim, a za zreformowaną opiekę podstawową i ambulatoryjną samorządom powiatowym. Za tym, oczywiście, musiałyby pójść pieniądze, którymi dzisiaj zarządzają instytucje centralne. Samorządy nie mogą być tylko podwykonawcami władz w Warszawie. Ich istotą jest autonomiczność, która pozwala im odpowiadać na potrzeby i oczekiwania mieszkańców.

Warunkiem koniecznym istnienia efektywnego państwa jest zdolność władzy do zastosowania rozwiązań wypracowywanych dzięki dialogowi. Wymaga to stabilnych, dobrze zorganizowanych instytucji, a także jasnego podziału kompetencji między nimi. Kluczowi są profesjonalni urzędnicy, kierujący się etosem dobra wspólnego. To ostatnie – choć wydaje się oczywiste – jest niezwykle trudne do osiągnięcia i wymaga finezyjnych rozwiązań. Nie wystarczą otwarte i przejrzyste przeprowadzone konkursy, potrzebna jest silna struktura służby cywilnej z mocną pozycją jej Szefa i Rady, aby mogli oni pilnować rzetelności naborów i skutecznie reagować na nadużycia.

Wreszcie, sprawnego państwa nie da się stworzyć bez podmiotowych obywateli – takich, którzy mają swoje poglądy i nie boją się ich wyrażać. Obywatele muszą być jednak gotowi nie tylko do kontrowania i krytykowania rządzących, ale także do konstruktywnego współtworzenia Rzeczypospolitej. Dlatego **jednym z naczelných celów systemu edukacji powinno być wyposażenie młodych ludzi w umiejętności i motywacje, pozwalające im w przyszłości na aktywne i odpowiedzialne uczestnictwo w życiu publicznym.**

Dzisiaj coraz częściej można usłyszeć zachwyty nad „efektywnością” scentralizowanego i szybko działającego przywództwa. Tak, państwo oparte na instytucjach i zbiorowym namyśle działa wolniej. Takie państwo dysponuje jednak siłą strategiczną. Nie pogłębia podziałów w społeczeństwie, lecz je niweluje, bowiem podmiotowa partycypacja buduje zaufanie między obywatelami i wobec polityków. To zaś daje rządzącym przestrzeń, gdzie – zamiast podejmować pochopne decyzje, których koszty są przenoszone na przyszłość – mogliby przekonywać do rozwiązań, których korzyści są oddalone w czasie. Bez takich rozwiązań nie da się budować dobra wspólnego, nie jest też możliwy rozwój, który bierze pod uwagę nie tylko tu i teraz, ale także odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń.

O równowadze w rozwoju

Chociaż nasza opowieść stawia ambitne cele, przede wszystkim musi być prawdziwa. Nie może być manipulacją, którą jedni „sprzedają” drugim. Musimy mieć odwagę powiedzieć sobie uczciwie: zasoby, jakimi dysponujemy, są ograniczone, a sposób ich podziału jest kluczowy dla relacji między nami, dla przyszłości każdego z nas i naszego kraju. **Założenie, jakim kierowało się wiele polskich rządów po 1989 roku – że to, ile dostanie obywatel, zależy wyłącznie od jego wysiłku i ambicji – jest fałszywe i dla wielu okazało się krzywdzące. Równie szkodliwe jest podejście praktykowane przez obecną władzę, która zachęca do nadmiernego korzystania z „dobrych czasów”, nie licząc się z konsekwencjami tej rozrzutności. Potrzebna jest polityka nastawiona na zapewnienie równowagi między korzyściami, jakie czerpią z rozwoju różne grupy społeczne i różne pokolenia. Polityka, która zapobiega powstawaniu rażących nierówności między pomnażającym się bogactwem i dziedziczonym ubóstwem.**

Za zrównoważony rozwój odpowiadają politycy, ale musimy się przyczynić do niego także my, obywatele. Trzeba przyjąć do wiadomości, że w kolejnych latach coraz więcej z nas będzie ludźmi starszymi i niepełnosprawnymi. Gdy młodzi, którzy wchodzić dzisiaj na rynek pracy, będą przechodzili na emeryturę, pobierających to świadczenie będzie niemal dwa razy więcej niż teraz, zaś zarabiających na nie o 40% mniej. Dlatego ci, którzy mogą, muszą pracować dłużej, niż się to dzieje obecnie.

Najwyższy czas powiedzieć też głośno, że rozwój gospodarczy dokonujący się bez zwrócenia uwagi na konsekwencje środowiskowe jest gigantycznym nadużyciem. Naszym celem nie może być tylko pomnażanie pieniędzy, budowanie dróg czy wznoszenie domów. Równie cenne jest zachowanie lasów, czystych rzek i powietrza.

Dobrobyt Polski nie jest prostą sumą dobrobytów jednostkowych. Problemów, przed którym stoimy dzisiaj, takich jak kryzys klimatyczny, nie jesteśmy w stanie rozwiązać w pojedynkę. Nawet jeśli będziemy ogrzewać dom czystą energią, brudne powietrze będzie dalej truć nas i nasze dzieci. Tylko działając razem poprzez sprawne państwo, jesteśmy w stanie przeciwdziałać postępującej dewastacji środowiska i jej skutkom. Co więcej, nie wystarczy tu nawet wspólny wysiłek polskich obywateli. Zahamowanie globalnego ocieplenia jest być może najważniejszym wyzwaniem, jakie musimy rozwiązywać zbiorowo na arenie międzynarodowej.

O Polsce, która ma wpływ

Globalny ład, który przez trzy dekady był podstawą naszego bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego, zmienia się bezpowrotnie. Priorytetem Unii nie jest już wyrównywanie różnic między bogatszymi i biedniejszymi krajami członkowskimi. Europa coraz bardziej koncentruje się na walce o swoją pozycję w świecie. Mniej pewny staje się też amerykański parasol bezpieczeństwa. USA nie chcą już ponosić politycznych i finansowych kosztów sprawowania funkcji „światowego policjanta”. Wreszcie, pojawiają się nowe wyzwania, takie jak kryzys klimatyczny, które wymagają współpracy globalnej, nawet pomiędzy dotychczasowymi oponentami. Polska musi przyjąć te zmiany do wiadomości i szykować się do dużo trudniejszych czasów w relacjach międzynarodowych.

Receptą na nową sytuację w świecie nie jest jednak powrót do przeszłości, czyli do Europy ojczyzny. **W dzisiejszych czasach, dla takiego kraju jak nasz, suwerenność rozumiana jako całkowita swoboda decyzji narodowego rządu jest utopią.** Doświadcza tego właśnie Wielka Brytania, która podejmując próby ograniczenia związków ze zjednoczoną Europą, popada w jeszcze większe od niej uzależnienie. **Nasza siła w świecie i wobec świata nie zależy od donośności okrzyków wznoszonych nad Wisłą, ale od zdolności wykorzystywania istniejących powiązań, by maksymalizować nasz wpływ.** Tylko jako część Unii Europejskiej możemy się obronić przed presją Rosji czy Chin, chronić prawa obywateli przed nadużyciami ze strony Gazpromu, Huawei czy Facebooka. Unia dostarcza nam najlepszych dostępnych mechanizmów nie tylko do realizacji naszych interesów na arenie globalnej, ale także do poszukiwania kompromisów i rozstrzygnięcia sporów w samej Europie.

Ostatnio coraz częściej można usłyszeć opinię, że chcąc skutecznie zabiegać o polskie interesy, trzeba skonsolidować władzę wewnątrz kraju. Bycie silnym w międzynarodowej grze może nawet wymagać ograniczania praw jednostkowych. Wizja zwartego narodu, stawiającego czoło wrogim siłom zewnętrznym, jest kompletnie anachroniczna. Maksymalizacji wpływów nie zabezpieczy scentralizowana władza wykonawcza i tłamszeni przez nią obywatele. Przeciwnie: aby Polska była obecna i słuchana w międzynarodowych gremiach, potrzebna jest polityczna wizja przywódców, ale także instytucje – dobrze funkcjonujące, posiadające autonomię i jasny zakres odpowiedzialności. Potrzebni są także

przebojowi, wykształceni i kreatywni obywatele, którzy utożsamiają się ze swoim krajem i dobrowolnie chcą działać na jego rzecz.

O dojrzałym patriotyzmie

Aby dobrze odnajdywać się w świecie, musimy rozumieć, kim jesteśmy. Do tego służy wspólna pamięć przeszłości. Jednak jako obywatelki i obywatele Rzeczypospolitej nie chcemy żyć w świecie iluzji, wmawiając sobie, że wszyscy naokoło są źli i winni, a my – nieskazitelni. Jesteśmy wystarczająco dojrzały i pewni siebie, aby spoglądać w przeszłość bez lęku. Wiemy, że znajdziemy tam wiele wartości i symboli, które wzmocnią dzisiaj nasze poczucie narodowej godności, takich jak przywiązanie do wolności, akceptacja różnorodności, zdolność do solidarności, w tym solidarności międzynarodowej. **Pewne siebie narody nie obawiają się własnej przeszłości, nie boją się przyznać do błędów i wyciągnąć z nich wniosków. Stać je na krytyczną autorefleksję, a nawet – autoironię. Nasza pamięć o przeszłości nie musi też być jednorodna. To polifonia, na którą składają się także poszczególne pamięci lokalne i regionalne.** Różnorodność nas wzbogaca, pozwala lepiej zrozumieć i zaakceptować to, że także dzisiaj jesteśmy różni, mamy odmienne tradycje, a czasem także wartości. Ta różnorodna i jednocześnie wspólna historia pomaga nam dzisiaj żyć razem mimo różnic.

O historii bez końca

Czy ta opowieść – o demokracji, w której panuje zgoda na niezgodę; o wspólnocie realnej, wyrównującej szanse i dbającej o godność każdego, także w wymiarze socjalnym; o państwie, które dochodzi do rozwiązań przez zbiorowy namysł i jest otwarte na nowoczesną partycypację społeczną; o obywatelach, którzy solidarnie dokładają się do dobra wspólnego, także tego wykraczającego poza granice Polski – nie jest nazbyt idealistyczna? Czy potrafimy tak żyć?

Bez wątpienia, budowanie Rzeczypospolitej wymaga ogromnego wysiłku. Jednak niepodjęcie tego wyzwania może okazać się jeszcze kosztowniejsze. Co stanie się, jeśli przyzwolimy na dalszą dewastację systemu edukacji i służby zdrowia, będziemy eksploatować bez opamiętania nasze zasoby, jeśli damy się uwieść scentralizowanemu przywództwu, które nie oglądając się na zasady demokracji, będzie forsowało radykalne rozwiązania? Otóż, taka droga przyniesie coraz więcej podziałów i wykluczenia, a w efekcie także frustracji i agresji. Jako społeczeństwo będziemy coraz bardziej zatอมizowani, bezradni wobec nadużyć ze strony rządzących i cyniczni. Coraz więcej z nas, zwłaszcza słabszych, uboższych i chorych, pozostawionych będzie samemu sobie, bez wsparcia ze strony państwa i współobywateli. Czekają nas marginalizacja międzynarodowa, w której o naszych sprawach decydować będą bez nas.

Nasza historia, zwłaszcza ta najnowsza, napawa jednak optymizmem. Pokazuje dobitnie, że owszem, mamy problem z zaufaniem do siebie nawzajem i do instytucji władzy, ale równocześnie jako społeczeństwo jesteśmy zaradni, elastyczni; potrafimy inicjować i wdrażać zmiany. **Kryzys demokracji w naszym kraju nie musi oznaczać jej schyłku. Równie dobrze może stać się impulsem do jej odnowy. Już raz uwierzyliśmy w bezalternatywność obranej ścieżki – w koniec historii. Nie warto popełnić tego błędu ponownie.**

Ta opowieść to zachęta do dyskusji, ale także do działania. Projektowanie Rzeczypospolitej może pomóc nam w ustawianiu własnych kierunkowskazów, nie tylko za cztery lata, ale tu i teraz. Częścią naszej opowieści muszą stać się konkretne, szczegółowe rozwiązania prawne i instytucjonalne. Już teraz trzeba zacząć je wypracowywać, a także podjąć wokół tych propozycji dyskusję. I nie chodzi o to, by obywatele mogli odnieść się do projektów wypracowanych przez polityków, ale żeby od początku

uczestniczyli w tworzeniu nowych rozwiązań. Panele obywatelskie i inne formy nowoczesnej partycypacji zostały już zainicjowane przez niektóre samorządy. Warto takie działania rozwijać i przenosić do kolejnych miejsc. Na poziomie centralnym, patronem i inicjatorem namysłu nad tym, jak budować Rzeczpospolitą i jak najefektywniej dochodzić do dobra wspólnego, mógłby stać się Senat. Do takiego dialogu muszą zostać zaproszeni wszyscy, którzy chcą współtworzyć demokratyczną Polskę, bez względu na to, czy uważają się za konserwatystów, liberałów czy zwolenników lewicy.

Zaangażowanie się polityków w takie działania jest niezwykle ważne. Jednym z kluczowych wniosków, jakie trzeba wyciągnąć z przeszłości, jest to, że chcąc budować demokrację, trzeba być wiarygodnym. Dotyczy to oczywiście zwykłych obywateli, ale największa odpowiedzialność spoczywa na przywódcach. Muszą oni pokazywać sobą i swoją postawą wobec spraw publicznych, że są spójni z ideami, jakie głoszą, i zasadami Rzeczypospolitej, którą chcieliby zbudować.

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz – dyrektorka forumIdei Fundacji Batorego. Socjolog i politolog. Zajmuje się polityką europejską i wschodnią Polski. W latach 1999–2012 zastępczyni dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie. Od 2012 do 2014 roku wiceminister spraw zagranicznych, a w latach 2014–2016 ambasador RP w Federacji Rosyjskiej.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
ISBN 978-83-65882-95-0
Warszawa 2019